



Koniec i bomba...

Za kilka godzin XI MFG przejdzie do historii. Poznamy werdykt jury i jego uzasadnienie. Zobaczymy radość albo zdziwienie na twarzach twórców (i publiczności), a potem pójdziemy do domów i opowieśmy o świetnych ludziach, atmosferze i spektaklach w radomskim teatrze. Za dwa lata spotkamy się znowu.



Widownia długo oklaskiwała aktorów z Wrocławia

Na większości przedstawień można było tylko pomarzyć o wolnych miejscach, dla chętnych czasami brakowało nawet dostawek. Widownię wypełniali młodzi ludzie, często licealiści, a przecież Gombrowicz opisywał świat nie z 2014 roku, tylko sobie współczesny, sprzed dziesięcioleci. – Oglądając spektakl Teatru Lalkowego z Wrocławia, pomyślałam, że precyzyjnie opisuje on nasz świat – stwierdziła Asia. – Niektóre sceny skłaniały do refleksji, komizm innych bawił do łez. Myślę, że ta sztuka była strzałem w dziesiątkę – dodała tegoroczna maturzystka. Świetnie, że młodzież odkryła w Gombrowiczu coś dla siebie.

Do zobaczenia za dwa lata! ■

Redakcja

U Gombrowicza inaczej



Tomasz Tyczyński jest dyrektorem Muzeum Gombrowicza we Wsoli, które współorganizowało Międzynarodową Konferencję Naukową pod patronatem Rity Gombrowicz w dniach 20-22 października.

Jak doszło do tego, że poświęcił się Pan pracy w muzeum?

Ciekawa instytucja w nietypowym miejscu, więc uznałem, że dobrze by było

udowodnić innym, iż można tam tworzyć dobrą kulturę. Sądzę, że się nam to udaje. Na razie chce mi się to robić i mam wrażenie, że jeszcze długo będzie mi się chciało.

Czy młodzież chętnie odwiedza Muzeum we Wsoli?

Mamy stałych bywalców. Jedni przyjeżdżają na wydarzenia muzyczne, bo zagrały u nas na przykład takie młode kapele rockowe jak Pustki czy Kumka Olik. Inni odwiedzają nas podczas wydarzeń literackich. Poza tym przyjeżdżają klasy szkolne na wykłady. Młodzi mają okazję przekonać się, że o literaturze można mówić nieco inaczej niż w szkole.

Na co zwiedzający powinni zwrócić w nim uwagę?

Na fotele! Kiedy wchodzi się do muzeum i zadziera głowę, to widać fotele podwieszone pod sufitem. Gombrowicz twierdził, że tylko lustra nie można odwrócić do góry nogami, dlatego przekornie tam są. Interesująca jest również ekspozycja ze zdjęciem rodziny. Moim ulubionym, na którym widać szaleństwo w ich oczach. Do Wsoli trzeba po prostu przyjechać i to zobaczyć.

A gdyby przyjechał tam Gombrowicz, jak by się czuł?

Nie wiem.... To kusząca perspektywa, żeby pogadywać, co by powiedział. Można się tak pobawić. Pewnie kazałby postawić te fotele na ziemi (śmiech), zbesztalby za źle wybrane fotografie, bo na tych wygląda staro i niekorzystnie, zrobiłby wykład o swoich dziełach, udowadniając, że

nic z nich nie rozumiemy, a potem zażądałby kawy, kazałby wyrzucić krzesła i stoliki z naszej kawiarni i wstawić tam łóżko, poszedłby spać. Tak myślę...

Który utwór Gombrowicza poleciliby Pan Czytelnikom?

Pięć lat temu jeden z dyskutantów na konferencji powiedział, że najlepszą powieścią Gombrowicza okazuje się „Dziennik” i ja się z tym całkowicie zgadzam. Kiedyś zawodowo zajmowałem się historią literatury i wtedy pochłaniała mnie metodologia, a teraz mogę pozwolić sobie na szukanie człowieka w tym, co czytam. „Dziennik” pod tym względem jest pasjonujący. Również „Ferdydurke” ciągle dobrze się czyta, ale prawdy, które Gombrowicz w niej odkrywa, potem zostały tak przez socjologię czy filozofię obrobione, że trudno znaleźć tam coś inspirującego. ■

Daria

Przywiązanie, namiętność, MIŁOŚĆ!

Z niecierpliwością czekałam na „Niepewne poruszenie miłości”. Spektakl okazał się niezwykłym doświadczeniem. Aktywnie uczestniczyli w nim widzowie, a scenariusz zmieniał się na miejscu. Dzięki Rachel Mastin, Jing Wang i Ines Le Gue mogliśmy zagłębić się w rozważania o miłości.



– Miłość odgrywa znaczącą rolę w naszym życiu. Jest ważna, ponieważ wyzwała różne emocje. Bywa szalona i namiętna, ale i smutna. Chciałyśmy przekazać to w naszym przedstawieniu – mówiła grająca w nim aktorka Ines Le Gue.

Na przedstawienie składały się teksty różnych autorów. Była w nim poezja Silviny Ocampo, fragmenty dzieł teatralnych Armando Discepolo i „Dzienników” Witolda Gombrowicza. Zestawienie ich twórczości okazało się dobrym pomysłem, choć początkowo widzowie byli zdezorientowani tym, co się dzieje na scenie.

– Jestem usatysfakcjonowana naszym występem, ponieważ nic nie poszło tak, jak spodziewaliby się widzowie – wyznała Ines. – Współpracowanie z publicznością nie jest dla mnie problemem, jestem do tego przyzwyczajona. Znam wiele języków, więc to też ułatwienie – dodała aktorka.

Moja rozmówczyni wiele podróżuje. W Polsce spędziła kilka dni, Warszawa i Radom zrobiły na niej dobre wrażenie. – Poznałam wielu sympatycznych ludzi, lubię Polaków – podsumowała.

A ja lubię tak oryginalne i zaskakujące spektakle. I choć miłość niekiedy bywa okrutna, to bez względu na wszystko każdy z nas pragnie kochać i być kochanym. ■

Daria

Po spektaklu

Czegoś takiego w radomskim teatrze jeszcze nie było. Aktorki chodziły między fotelami widzów, tańczyły z publicznością, rozmawiały, robiły zdjęcia, nawet przeprowadziły ankietę. Dla niektórych była to ciekawa lekcja życia, dla innych okropna nuda.

– To nie był teatr. To była tylko długa opowieść – stwierdziła Hiszpanka, która na przedstawienie przyszła z nadzieją wysłuchania swojego ojczystego języka, niestety, nie doczekała się.

– Trudno było wyluskać szczegóły, które odgrywały najważniejszą rolę. Podziwiam te młode aktorki za odwagę.

– Podobają mi się wszystkie zabiegi aktywizujące ludzi. Taniec, pokazy multimedialne, wybieranie publiczności. Tego brakuje w naszym teatrze.

– Strasznie nużące, rozbite; nie nazwałbym tego sztuką teatralną, raczej jakimś performance. Ze względu na specyficzny sposób tłumaczenia trudno było skupić się na poruszanych kwestiach. ■

Ola

Tomasz Maśląkowski

Aktor Wrocławskiego Teatru Lalek, wcielił się w postać Józia w „Ferydurke”. Po spektaklu odpowiedział na pytania „Festiwalowej”.

Jakim wyzwaniem było dla twórców dzieło Gombrowicza?

Nie chcieliśmy na siłę robić spektaklu „innego”, „ciekawszego”. Radosław Kasiukiewicz odnalazł własne kanały dojścia do tekstu, postaci, sytuacji, skojarzeń. Otrzymaliśmy intensywny skrót wielowątkowego, trudnego utworu. I to było nie lada wyzwanie. Szczególnie, gdy trzeba było zmierzyć się z nim tutaj, gdzie Gombrowicz jest tak wielbiony i gdzie jego dzieła są często wystawiane.

Co zrobić, aby zrozumieć Gombrowicza?

Myślę, że trzeba zajrzeć do swojego wnętrza i jakby przefiltrować tekst przez siebie. Nie należy zrzucać tego na odpowiedzialność autora. To dobry pretekst, aby pewne rzeczy sobie wyostrzyć, ukształtować.



Kilka elementów współczesności tekst Gombrowicza. Cemu to miało służyć?

Są one skierowane głównie do młodzieży, aby to nie była sztuka wyjęta z przeszłości, aby zbliżyć widza do akcji, na przykład poprzez wykorzystanie telefonu komórkowego. ■

Daria

Zerova spotyka Gombrowicza!

źródło: <http://vimeo.com/84720070>

Muzyka z tekstami Witolda Gombrowicza, czyli soczyste elektroniczne bity i organiczne dźwięki połączone z rytmiczną prozą. Polecamy dziesięć piosenek zespołu Zerova w albumie „Gombrowicz”. To dialog z autorem, którego proza staje się poezją i zmienia w tekst piosenki.



Najświeższy projekt białostockiego zespołu pokazuje, jak polska literatura dwudziestego wieku może współdziałać z dźwiękami elektronicznymi generowanymi z komputerów, samplerów i innych nowoczesnych zabawek. Utworem promującym album w Internecie jest „Józio”. Teledysk można obejrzeć na kanale youtube zespołu Zerova.

O płycie dowiedzieliśmy się od jednego z naszych Czytelników. Szkoda, że zabrakło tego zespołu na XI MFG. Na szczęście można tę zaległość nadrobić, słuchając muzyki.

warsztaty.dziennikarskie@wp.pl

Gazeta Festiwalowa powstaje w ramach warsztatów dziennikarskich dla uczniów radomskich szkół:

Claudia Urbanik, Aleksandra Moczulska, (IV LO)
Daria Prygiel, Dorota Łabędzka, Bartłomiej Krawczyk (III LO)

Opieka redakcyjna: Jarosław Basaj
autorem wszystkich zdjęć w numerze jest ks. Paweł Słefański
logo Festiwalowej: Mikołaj Ludwiński

Zapraszamy też na stronę naszego pisma:

www.festiwalowa.radom.pl